

Uwolnić poetów

17 lutego 2018

Wśród wielu rzeczy, których możemy dowiedzieć się od Williama Blake'a, angielskiego mistyka, poety i malarza z przełomu XVIII i XIX wieku, na szczególną uwagę zasługuje jego wizja artysty w działaniu. Dla Blake'a pisanie i wszelka twórczość to akt łaski, efekt kontaktu z czymś większym od nas, z wizjami, które jednocześnie rozjaśniają i upajają. To wielka moc, ale i ogromna odpowiedzialność: zarówno brzemień, jak i powołanie. Choć wyrażane szczególnie wyraziście, poglądy Blake'a na pracę twórczą nie były pod tym względem szczególnie oryginalne: taka koncepcja dominuje wśród rozważań artystów, filozofów i myślicieli od Antyku aż po Romantyzm. Do dziś znaleźć można, wśród najbardziej szanowanych i cenionych twórców, bardzo podobne sposoby myślenia.

Dla poetki, fotografki i muzyczki Patti Smith twórczość to przede wszystkim oddanie, wrażliwość na twórczy impuls, który łączy nas z absolutem. Praca twórcza jest odpowiedzią na powołanie i wymaga uważności, dyscypliny i pokory. Jej efekt nie jest produktem, wytworem całkowicie zależnym od twórcy, a raczej podarunkiem uplecionym z całego złożonego kontekstu i ze szczerego poświęcenia. To proces polegający na przywoływaniu innych bytów i przestrzeni, by potem podzielić się nimi z innymi. Po obu stronach procesu konieczna jest dla artysty relacja: ze światem wyobraźni wykraczającym ponad naszą codzienną rzeczywistość oraz z ludźmi, do których artysta kieruje dzieło. Ta relacyjność sprawia, że kategoria własności nie ma odniesienia do sztuki: są twórcy i są odbiorcy, ale nie ma właścicieli.

Pisarka Ursula Le Guin jest podobnego zdania. Podkreśla, że od twórcy wymagana jest ciężka, fizyczna praca, do wykonania której niezbędne są żywotność, cierpliwość i wytrzymałość. Absolutne posłuszeństwo i dyscyplina, praca nad warsztatem, dbałość o szczegóły, takie jak gramatyka i interpunkcja – są

niezbędne. Jednak dzieło to nie produkt, nie zawiera się w tej koniecznej dla jego powstania pracy, lecz przychodzi w odpowiedzi na nią. Dobre dzieło jest zaś darem – przychodzi moment, gdy artysta odkrywa w swej pracy gotowe już dzieło i może spojrzeć na nie z zadziwieniem: naprawdę ja to napisałam? Czasami opowieść sama prowadzi i artysta musi wykazać się wrażliwością i umieć za opowieścią podążać. To nie bezwolność i lenistwo, ale ogromna pokora wobec sił rządzących twórczością. Le Guin uważa, że zarówno twórca, jak i czytelnik mają coś w rodzaju wewnętrznego zmysłu słuchu: czytanie i pisanie nie są tylko mechanicznymi czynnościami, programowalnymi i wyraźnie osadzonymi w miejscu i czasie, ale uczestnictwem w czymś poza tymi granicami, w przestrzeni, która ma swoje rytmy i swoją dynamikę.

Podobnie o tworzeniu myślał niedawno zmarły poeta i muzyk Leonard Cohen. W 2014 roku, podczas prezentacji nowo wydanego wówczas albumu „Popular problems”, podsumował swoje zmagania z twórczością: „Gdybym wiedział, skąd biorą się dobre pieśni, chodziłbym tam częściej. Bycie twórcą bardzo przypomina bycie zakonnicy – jest się poślubionym tajemnicy”. Twórca musi umieć podążać za pieśnią, za wierszem, nad którym pracuje, z wiernością i uporczywością, nierzadko nie tylko przez wysiłek i pracę, ale też trudne, dramatyczne, czasami znajdujące się daleko poza skalą „normalności”, uczucia. Pieśni nie są wykonane z wrażliwości ani doświadczenia, ale są nimi przepełnione, niosą je po to, by podarować je innym. Cohen zasłynął też ze swojego sceptycznego zdania na temat znaczenia sukcesu dla artystów – mawiał, że „sukces to przeżyć”.

Nie istnieje coś takiego, jak efekt oderwany od procesu tworzenia, dzieło możliwe jest dokładnie dlatego, że proces jego powstania jest trudny, czasami powalający. Bez cierpienia twórczość nie ma sensu ani dla artystów, ani dla odbiorców. Ale tak samo jak nie jesteśmy właścicielami naszego cierpienia, tak nie jesteśmy właścicielami twórczości. Tymczasem epoka, w której żyjemy, wymaga od nas myślenia

wyłącznie w kategoriach własności, produktu, sukcesu. To sprawia, że twórczość wyjaławia się, bastardyzuje, potwornieje.

Wielu socjologicznych komentatorów współczesnej kultury zauważa, że mamy obecnie okres wyraźnej posuchy nie w kategoriach ilościowych, ale jakościowych. W bliskich nam naukach społecznych, w Polsce jak i za granicą, presja uniwersytetów i grantodawców przekłada się na wyjątkowy wysyp tekstów naukowych: artykułów, monografii, czasopism. Jednak przerażającą większość tych tekstów charakteryzuje wyjątkowa miałkość, ich znaczenie zawiera się w akcie publikacji i odnotowującym tę publikację wpisie w dokumentach (CV, sprawozdaniu z grantu, wniosku o awans). Naukowcy publikują dużo, bo od tego zależy nie tylko ich awans, ale w ogóle możliwość pozostania w zawodzie. Jednak artykuły naukowe są coraz mniej chętnie i coraz rzadziej czytane, co nie powinno nikogo dziwić, ponieważ, jak zauważają badacze zarządzania Mats Alvesson, Yiannis Gabriel i Roland Paulsen, są to w przerażającej większości teksty schematyczne, nieciekawe, męczące w odbiorze.

Gdy w latach sześćdziesiątych Roland Barthes i Michel Foucault, filozofowie bądź socjologowie kultury (nasze wahanie podkreśla szerokość ich pola zainteresowań), obwieszczali śmierć autora, czynili to celebrując żywotność czytelnika: każde dzieło powstaje na nowo w akcie odczytu i interpretacji. Co jednak, gdy miałkość tekstu skutecznie czytelnika odstrasza?

Mark Fisher, zmarły w tym roku teoretyk kultury, w jednej ze swych ostatnich książek, analizował współczesną muzykę i film. Jego diagnoza nie pozostawia złudzeń: ceniona obecnie twórczość to mniej lub bardziej wierne, mniej lub bardziej interesujące interpretacje i przetworzenia stylów minionych epok. Brak jest miejsca na konstruowanie nowych stylów, na postęp, na żywy dialog pomiędzy nowymi dziełami.

Taka sztuka nie wyraża wiary w lepsze jutro, nie wyraża też niewiary. Funkcjonuje jak echo w zamkniętym pomieszczeniu – czas się zatrzymał i rozbił na miliony fragmentów złożonych z różnych wyobrażeń przeszłości. Popularne produkcje filmowe najpełniej odczytać można jako korporacyjne migawki reklamowe, które niczym lepka błona maskują własną pustkę i blichtr otaczającej nas rzeczywistości. Ich przekazem jest techniczna doskonałość wykonania, a głównym przesłaniem wysoki stosunek własnej wartości do ceny. Zużywają ogromne moce technologii, marketingu, pracy prawników. Są jednak produktem, nie sztuką. Produktem sztukopodobnym, w opakowaniu zastępczym, oswojonym, sterylnym, przewidywalnym owocem ziemi strapionej. Ich kulturowa dominacja to skutek brutalnej kolonizacji umysłów ostatnich dziesięcioleci.

Walter Benjamin ostrzegał przed narastającą kolonizacją – kapitalizm jest sektą religijną, być może najpotężniejszą, jaka kiedykolwiek istniała, wszechobejmującą, roszczącą sobie prawo wtargnięcia we wszystkie sfery ludzkiego życia. Udaje pragmatyzm, odzęgnuje się od mistycyzmu, odcina od teologii. Jednocześnie wdziera się w te sfery ludzkiego życia, gdzie było kiedyś miejsce na duchowość i wypełnia je swoją totalną, bezczasową obecnością. Benjamin pisał, że kapitalizm jest permanentnym czczeniem swojego własnego kultu sans trêve et sans merci, bezustannie, bezlitośnie.

Aby wyzwolić się od tego zniewolenia wyobraźni potrzebujemy czegoś więcej, niż kursy kreatywnego pisania. Podnosi się wiele głosów wśród socjologów, antropologów, autorów związanych z naukami organizacji i zarządzania, filozofów i medialnych komentatorów życia społecznego, nawołujących do rewolucyjnego użycia wyobraźni. Socjolog Zygmunt Bauman przekonywał, że bez wyobraźni nie ma mowy o empatii. Filozof Andre Gortz przestrzegał, że bez radykalnej wyobraźni nasze społeczeństwo ulegnie rozpadowi. Teoretyk zarządzania Karl Weick głosi, że bez wyobraźni nie ma organizacji, to nasza wyobraźnia umożliwia nam współdziałanie w takiej lub innej

formie – i my, przy pomocy wyobraźni możemy to zmienić na coś, co pomoże nam lepiej i sprawiedliwiej żyć i zarządzać.

Podczas amerykańskiej ceremonii National Book Awards w 2014 roku Ursula Le Guin mówiła o tym, że w naszych czasach być może bardziej niż kiedykolwiek potrzebni są pisarze, którzy potrafią wyobrazić sobie inny świat, którzy potrafią myśleć poza kategoriami sprzedaży, dochodu, zysku i strategii rynkowych. „Żyjemy w kapitalizmie – powiedziała – a jego władza wydaje się przemożna – ale takąż wydawała się kiedyś władza królewska. Każda ludzka władza może spotkać się z oporem i zmieniona przez ludzi. Opór i zmiana często rodzą się w sztuce”.

Dlatego tak ważne są nie tylko szczegółowe krytyki, konkretne pozycje, solidne kontrpropozycje, ale także ogólne, szerokie wizje, nowe utopie, pobudzające wyobraźnię i nadzieję, że może być, że będzie – inaczej, lepiej, niż jest. Musimy koniecznie uwolnić poetów, muzyków, artystów, tancerzy z gułagu dochodów, reguł, praw autorskich i rankingów.

Zbyt wiele od nich zależy, nie tylko w wyniosłych sferach piękna i sztuki, ale również w naszej zwykłej, przyziemnej codziennej przyszłości, by tłamsić takie osoby. To nie jest działanie nadmiarowe, dotyczące zbytku, liberalnej rozrywki, próżnej uciechy. To akt prawdziwie rewolucyjny, autentycznie radykalny.

Musimy uwolnić poetów również w sobie: w socjologach, inżynierach, kierowcach, politykach i sprzątaczach. Nikt nie będzie walczył o lepszy świat, jeśli go wcześniej nie zobaczy. Na czele każdej wiosny ludów idą poeci, muzycy i artyści. Zaraz za nimi biegną filozofowie, myśliciele i naukowcy. Bez Mojżesza Morze Czerwone nie otworzy się – śmiemy twierdzić, że nie dlatego, że wielkim prorokiem był, ale ponieważ miał powołanie, by służyć i widzieć daleko, poprzez fale.

Autorstwo: prof. Monika Kostera, dr hab. Jerzy Kociatkiewicz

Źródło: NowyObywatel.pl

O AUTORACH

Monika Kostera – jest profesorem zwyczajnym nauk zarządzania w dziedzinie nauk ekonomicznych i humanistycznych na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego i profesorem na Uniwersytecie w Durham w Wielkiej Brytanii oraz na Uniwersytecie Linneusza w Szwecji. Autorka i redaktorka naukowa ponad 40 książek w języku polskim i angielskim oraz artykułów w pismach naukowych. Jest członkinią Spółdzielni Poetów Erbacce w Liverpoolu.

Jerzy Kociatkiewicz – doktor habilitowany nauk zarządzania, profesor Uniwersytetu SWPS, wykładowca na Uniwersytecie w Sheffield. Prowadzi badania nad sposobami doświadczania organizacyjnej codzienności przez jej uczestników i przedstawieniami organizacji w popkulturze. Autor licznych artykułów w anglojęzycznych i polskich czasopismach naukowych.